

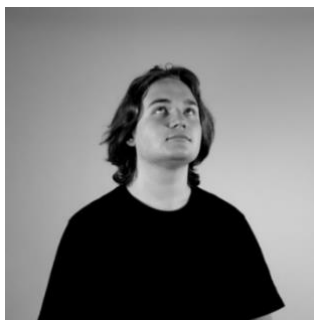
KURIER SOBIESKIEGO

TRZYDZIESTOLECIE





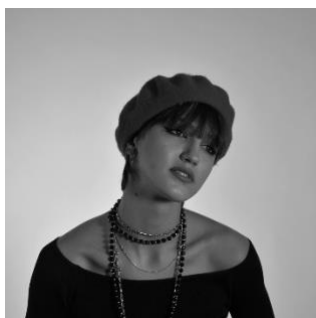
PROF. DOROTA SECH



JANEK WYRZYKOWSKI



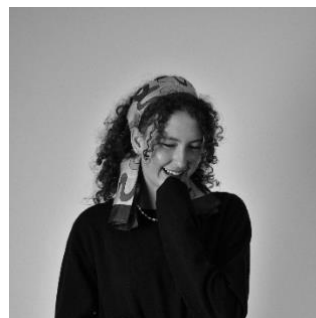
*NATALKA
WALESIENIUK*



JUL KOMINEK



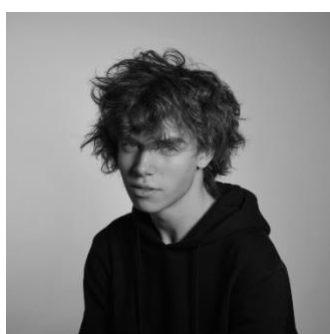
HELA GRABICKA



*MAJA
PACIEJEWSKA*



KASIA WINIARZ



KUBA BOBER

REDAKTOR NACZELNY: JANEK WYRZYKOWSKI
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: NATALKA WALESIENIUK
OSOBA DECYZYJNA KTÓRA NIE MA OFICJALNEGO STANOWISKA: JUL KOMINEK
OPIEKA MERYTORYCZNA: PROF. DOROTA SECH
PROJEKT I WYKONANIE: JANEK WYRZYKOWSKI
KOREKTA: PROF. DOROTA SECH
ZDJĘCIA REDAKCJI: W WIĘKSZOŚCI MAKS KOPCZYŃSKI
PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI: KUBA BOBER, JANEK WYRZYKOWSKI
PATRONAT: DYREKTOR MAGDALENA KOCHEL
SPECJALNE PODZIĘKOWANIA DLA: PANA ROBERTA KONIECZNEGO

DZIAŁO SIĘ W SOBIESKIM...

A działa się naprawdę wiele. Tylko kiedy właściwie to wszystko się zaczęło? Być może 1 września 1991 roku, kiedy wraz z ostatnią dekadą XX wieku LXXV Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego (patrona przyjmuje w 1994 roku) zostało powołane do życia, tak jak wiele innych szkół tego okresu. Nowa szkoła, nowa Polska, nowe rozdanie, nowe pokolenia niepomniące wydarzeń sprzed '89 roku, celem wychowanie nowego obywatela. Brzmi dobrze.

Jednak te nowe pokolenia wchodziły do starego budynku, w którym od samego początku od ścian odbijał się dźwięk szkolnego dzwonka i z myślą o szkole został zaprojektowany. Może więc początek szkoły należy wiązać z podpisaniem przez warszawski magistrat zgody na budowę nowej placówki oświatowej na terenie Powiśla Czerniakowskiego w 1916 roku? Czy podpisując taką zgodę w środku wojny, urzędnicy magistratu myśleli o szkole dla obywatela polskiego czy rosyjskiego? Czego miały się tam uczyć warszawskie dzieci? W jakim języku? Czy wierzyli w to, że teraz nadchodzi ten czas, czas na polską szkołę? A może lepiej o tym nie pamiętać i dalej trzymając się tego, że historia szkoły to historia budynku, delikatnie przesunąć daty? Zatem jeszcze raz – przełom lat 1927/1928 warszawski magistrat podpisuje zgodę na budowę nowej placówki oświatowej na terenie Powiśla Czerniakowskiego. To jeden z pierwszych murowanych budynków warszawskich stawianych na potrzeby szkolnictwa. Z założenia ma sale lekcyjne, pracownię specjalistyczne, gabinet pielęgniarki (aż chce się spytać – a boisko?). 1 września 1928 roku oddany zostaje budynek

Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego (a jakże, w końcu pieniądze na budowę zbierali polscy żołnierze, to z ich zbiorów powstały pierwsze schody w Sobieskim). Nowa szkoła, nowa Polska, nowe rozdanie, nowe pokolenia niepomniące wydarzeń sprzed 1918 roku... Optymizm.

(Przypomina się grób dziewczynki, uczennicy zastrzelonej przez snajpera, który celował z dachu budynku szkoły. Grobem zajmują się dziś nasi uczniowie. Ale nie czas na takie historie. Optymizm.)

Może powinno być jeszcze inaczej. Może podstawówka się nie liczy. Zatem jest 1 września 1964 roku. Wojna już dawno minęła, pokolenie *baby boom*, tych urodzonych na zgliszczach, którzy wojny już nie pamiętają, chociaż pewnie trudno o niej nie myśleć, gdy dzieciństwo i młodość spędza się z ruinami stolicy w tle. Ale Warszawa się odbudowuje, dzieci się rodzą (dużo). W budynku przy Czerniakowskiej powstaje VI Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli im. Marii Weryho-Radziwiłłowej (w 1984 roku zostanie przekształcone w Studium Nauczycielskie nr 1). Nowa szkoła, nowe rozdanie, nowe pokolenie...

Bo kiedy tak naprawdę powstaje szkoła? Czy wtedy, gdy otwiera się pierwszy raz podręcznik od biologii, by poznać naturę bezkręgowców, czy może wtedy, gdy wchodzi się do jej budynku? I kto ma rację, mówiąc „to moja szkoła”? Ten, który wspomina wymianę z Chinami, festiwale artystyczne i czuje się obywatelem świata, czy ta, która mówi – „Pamiętasz tę dziewczynkę z dokumentu o

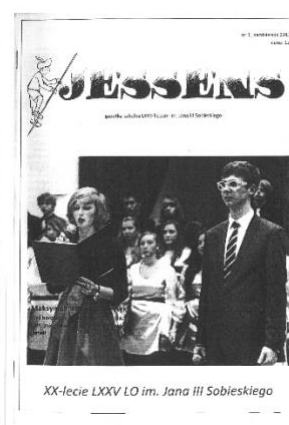
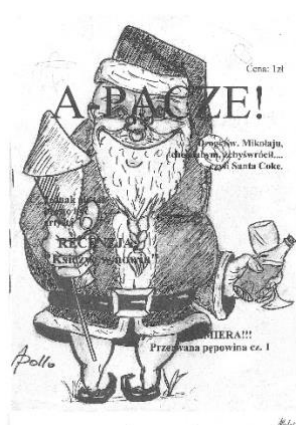
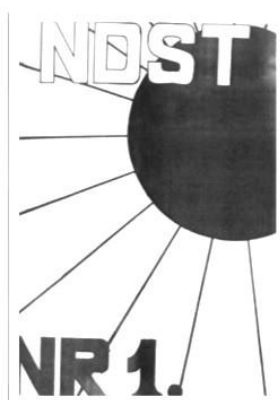
wyzwoleniu Auschwitz, która macha do kamery? To moja nauczycielka matematyki. Z naszej szkoły”. I czym właściwie szkoła jest? Dlaczego, gdy rano dzwoni budzik, marzymy o tym, by ktoś podpalił budynek, a 15 lat później wracamy do szkolnych lat z nadzieją, tęskniąc za murami i za ludźmi, którymi byliśmy?

1 września 2021 roku minęło trzydzieści lat, od kiedy dr Edward Zygałło (dyrektor w latach 1991–2001) zainaugurował pierwszy rok szkolny w liceum, które od tamtego czasu zaczęło przybierać kształt dziś nam znany. Kolejni dyrektorzy, Halina Markowska (2001–2013) oraz obecna dyrektor Magdalena Kochel (od 2013 roku), dbali o to, by Sobieski realizował swoją misję. Priorytetem stało się wychowanie przez kulturę. Klasy plastyczno-teatralne dziś już są dwoma oddzielnymi profilami, pojawiły się m.in. klasy filmowa, medialna i dyplomatyczna, tak samo jak zmienił się świat i należało na te zmiany odpowiedzieć. Wracamy do budynku po długich miesiącach pandemii i izolacji. Znów skarżymy się na kondycję, gdy z szatni trzeba wejść na 5 piętro, zastanawiamy się nad tym, dlaczego 185 nigdy nie przyjeżdża na czas i dokarmiamy nurogęsi. Czekamy na pierwszy występ chóru po pandemii, Kulturalny Festiwal Artystyczny Sobieskiego, wydanie Kuriera w papierze, wieczory filmowe, a do tego rozkręcamy klub debat, by rozmawiać o tym, co dzieje się wokół nas, a przecież dzieje się wiele. Przed nimi nowe wyzwania, nowe Polska, nowe rozdanie... A w tym wszystkim jesteśmy my. I nasza szkoła.

PROF. DOROTA SECH

POPZEDNICY KURIERA

- NDST. (1991 – 1995)
- Na odsiecz (1998)
- Co słyhać u Jana (1998)
- Sobieski od deski do deski (2003)
- Guziec Szkolny (2008)
- Nie Fakt (2008)
- A – PACZE (2010)
- Sobieski The Times (2011)
- Jessens (2011 – 2012)
- Skazani na Sobiech (2012 – 2013)



ZMIANY



W polskiej oświacie nastąpiło wiele zmian. Główną z nich miała być redukcja godzin lekcyjnych. W naszej szkole polega to na likwidacji podziału klas na grupy. W ten sposób nie zmienia się ilość godzin poszczególnych przedmiotów, a zmniejsza się ilość godzin pracy nauczycieli. Zastanawiamy się, czy takie rozwiązanie jest korzystne dla uczniów, którzy nadal uczą się codziennie po 7-8 godzin. Nie jest to także dobre rozwiązanie dla nauczycieli, ponieważ tracą oni ok. 500 tys. zł. miesięcznie ze swoich i tak skromnych pensji.

Jak wiadomo, na początku roku szkolnego zawsze są duże kłopoty z planem lekcyjnym, ale i ten problem został już rozwiązany. Jedni są zadowoleni, inni mniej, jak zawsze.

Z dniem 2 września 1991 r. w budynku naszej szkoły rozpoczynają naukę uczniowie 75. LO. Wśród nich są 4 klasy o profilu ogólnym i jedna o profilu estetycznym. Wśród pierwszoklasistów są tacy, którzy zdawali od razu do naszej szkoły i tacy, którzy bardzo dobrze zdali egzaminy do renomowanych liceów warszawskich i nie zostali przyjęci. Opiekunką I klas jest pani dyr. Dzierżanowska, II i III Studium Nauczycielskiego - pani dyrektor Adamkowska. IV klasami zajmuje się pan dyr. E. Zegadło. Klasy II, III i IV uczą się według starych zasad - cyklem 6-letnim SN, natomiast klasy I należą do nowej szkoły. Collegium, które miało powstać - jeszcze nie funkcjonuje. Nadal nie ma zgody kuratorium, które pewnie przypomni sobie o nas znowu z dużym opóźnieniem. Szkoła nasza przygotowana jest na tę zmianę, choć wiemy, że wiąza się z tym różne problemy, np. przyjęcie nowych profesorów, a przecież trudno ich znaleźć.

Jaka będzie nasza stara szkoła w nowym wydaniu? Przekonamy się wkrótce.



KATARZYNA KIRYŁUK
RENATA PASTUSIŃSKA

ARTYKUŁ Z NDST. Z 1991 ROKU

SOBIESKI *kiedyś i dziś*

CZYLI ROZMOWY Z NAUCZYCIELKAMI, KTÓRE Z SOBIESKIM SĄ ZWIĄZANE NAJDŁUŻEJ I ZDJĘCIA SZKOŁY Z CZASÓW PRZERÓŻNYCH, BLIŻEJ NIESPRECYDZOWANYCH.

PROF. EWA WOŹNIAK

„W głębi duszy młodzi ludzie są zawsze tacy sami”

Pani Ewa Woźniak, osoba, która z naszą szkołą związana była jako uczennica, a obecnie jest polonistką, opowiedziała nam, o tym jak zmieniała się szkoła w trakcie jej życia.

JAK WYGLĄDAŁA SZKOŁA ZA CZASÓW, KIEDY BYŁA PANI JEJ UCZENNICĄ?

Ewa Woźniak: Budynek miał za sobą czasy II wojny światowej, dlatego można było jeszcze zobaczyć ślady po kulach na ścianach szkoły, ale wewnątrz nic się nie zmieniło. Te same podłogi, toalety, które budziły najczęściej śmiechu i były atrakcją, ponieważ drzwi otwierały i zamykały się tak jak drzwi na westernach. I na tych drzwiach uczennice zawsze wypisywały swoje żale do świata, przede wszystkim do szkoły i nauczycieli. Więc szkoła nie zmieniła się zupełnie – to ten sam budynek, który powstał w 1927 roku.



KIEDY W TAKIM RAZIE ZASZŁY ZMIANY W LICEUM IM. JANA III SOBIESKIEGO?

Wygląd szkoły zmienił się jakieś dziesięć lat temu, podczas generalnego remontu – nie pamiętam dokładnie, ale był chyba w 2010 czy 11 roku. Dyrekcja podjęła decyzję o przebudowaniu strychu tak, by zrobić tam sale lekcyjne. Zmieniono podłogi, kanalizację, wymieniono rury, wymieniono toalety na bardziej „cywilizowane” i eleganckie. Wymieniono ławki, krzesła, stołki, wyremontowano pracownie przedmiotowe. Szkoła na pewno jest teraz dużo bardziej nowoczesna, ale przecież wygląd to nie wszystko.

GDY WRACA PANI DO PRZESZŁOŚCI, CZY CZEGOŚ PANI BRAKOWAŁO W CZASIE NAUKI?

Kiedy chodziłam do tej szkoły jako uczennica, to były moje najszcześniejsze lata. Szkoła była dla mnie spełnieniem wszystkich

oczekiwań i marzeń. Nie brakowało mi niczego – nawet tego, że nie było wówczas w naszej szkole chłopców. Dla mnie 4 lata w mojej szkole to były najszcześniejszy okres nauki, jaki w ogóle miałam w swoim życiu.

A JAK SIĘ ZMIENILI UCZNIOWIE NA PRZEŁOMIE LAT? CO PANI SĄDZI O ICH CHARAKTERACH CZY MARZENIACH?

Tak naprawdę uczniowie zmieniają się mniej więcej co dwa, trzy lata. Zmieniają się tak jak świat: mają inne potrzeby, oczekiwania, standardy. Nie wiem, czy zmienili się na lepsze czy na gorsze, ponieważ kiedy się pyta starszą osobę, kiedy świat był najpiękniejszy, to zawsze odpowie, że wtedy kiedy była młoda. To sentyment odgrywa główną rolę, natomiast świat, uczniowie – wszystko musi się zmieniać. Myślę, że w głębi duszy młodzi ludzie są zawsze tacy sami, po prostu mają inne cele i priorytety, inaczej są wychowywani.

A CO SĄDZI PANI O WYDARZENIACH SZKOLNYCH. CZY MA PANI SVOJE ULUBIONE?

Lubię wszystkie wydarzenia szkolne ze względu na piękne śpiewanie chóru, występy uczniów. Ogromnie sobie cenię talenty, które mają nasi uczniowie i które mam okazję oglądać czy słuchać, kiedy jest jakaś szkolna uroczystość. Jestem wtedy dumna z uczniów, chociaż często wcale ich nie uczę.

MOŻE SĄ TAKIE WYDARZENIA, KTÓRYCH OBECNIE JUŻ NIE OBCHODZIMY, A BYŁY W DAWNYCH CZASACH TRADYCJĄ?

Taką tradycją z czasów, kiedy jeszcze chodziłam do tej szkoły, a potem już w niej pracowałam, było wręczanie medalu nauczycielowi roku, którego uczniowie uznali za najciekawszego, najsympatyczniejszego, najbardziej kreatywnego. Wydawało mi się to przyjemnym zwyczajem. Pamiętam, że niezmiennie taki medal wykonywany był przez uczniów. Zmieniał się tylko materiał. Czasem był wykonywany: z kartofla, czasami z czekolady lub masy plastycznej. Najczęściej dostawała pani, która była moją wychowawczynią, kiedy chodziłam do szkoły. Każdego roku wygrywała. Później ten zwyczaj zastępowały szarfy wręczane przez uczniów ulubionym nauczycielom podczas zakończenia roku szkolnego klas maturalnych. Na szarfie był wymyślony przez uczniów tytuł albo cytat.

WRACAJĄC DO PANI WYCHOWAWCZYNI, JAK JEJ SIĘ UDAWAŁO PRZEZ TYLE LAT UTRZYMAĆ DYPMATIĘ I SZACUNEK UCZNIÓW? CZY NAUCZYCIELE POWINNI BRAĆ Z NIEJ PRZYKŁAD?

Dla mnie jest to ideał nauczyciela:. Ta pani, Ewa Lachowska, była szalenie szczerą, bezpośrednią, ale równocześnie zdystansowaną. Była osobą niezwykle uczciwą i sprawiedliwą: zawsze ją szanowaliśmy i to z wzajemnością. Nie każdy nauczyciel powinien ją naśladować, bo byłoby to nudne. Chociaż bardzo chciałabym ją po części przypominać (*śmiech*).

MOŻE TO ONA SPRAWIŁA, ŻE POSZŁA PANI W JEJ ŚLADY. OD ZAWSZE CHCIAŁA PANI BYĆ NAUCZYCIELKĄ? JAKIE SĄ TRUDNOŚCI ZWIĄZANE Z BYCIEM WYCHOWAWCĄ?



Kocham uczyć, kocham kontakt z młodzieżą. Kiedy miałam 4 lata, zrobiłam sobie pierwszy dziennik nauczycielski, od tej pory zawsze chciałam być nauczycielką. Nie macie pojęcia jak wychowawcy walczą o uczniów, traktują ich jak własne dzieci. Po raz pierwszy od 42 lat nie mam wychowawstwa. Waszymi problemami się żyje, chociaż uczniowie pewnie nie chcą w to uwierzyć. Czasami mi się śni, że ktoś zaliczył, a ktoś nie zdał matury, że wyjechałam na wycieczkę i coś się wydarzyło. Te problemy wychowawcze są

wszelakiego rodzaju. Od drobiazgów w stylu: „ot, nie zjadłeś śniadania i jest ci słabo”, po takie wymagające interwencji psychologicznej, prawnej, medycznej

CZY SPOTYKA PANI CZASEM SWOICH DAWNYCH UCZNIÓW POZA SZKOŁĄ?

Systematycznie spotykam się z kilkoma swoimi klasami np. pierwszego października na Starym Mieście. Uczniowie odwiedzają mnie, dzwonią z takim czy innym problemem. W zeszłym roku na Wigilię otwieram drzwi swojego domu, a przed drzwiami stoi wielka paczka. Patrzę, a tam karteczka – uczniowie przynieśli mi na święta symboliczny podarunek.

CHCIAŁABY PANI ZMIENIĆ COŚ W NASZEJ SZKOLE, ŻEBY BYŁO JESZCZE LEPIEJ? JAKA JEST PANI WYMARZONA SZKOŁA?

Myślę, że w naszej szkole bardzo, ale to bardzo dużo uwagi poświęca się uczniom. Mają zapewniony komfort, opiekę psychologiczną i pedagogiczną. Wcale nie mówię tak dlatego, że tu pracuję. Myślę, że w tej chwili uczniowie mają szalenie bezpieczne i ułatwione życie w stosunku do tego, co było kiedyś.

Ciągle marzy mi się szkoła bez ocen, klasówek czy konieczności przychodzenia na wszystkie lekcje. W tej szkole marzeń uczniowie przychodzą na zajęcia, ponieważ się czymś interesują. Byłby egzamin zewnętrzny, powiedzmy organizowany co 4 lata, który kwalifikuje tych uczniów do robienia rzeczy, które chcą robić w przyszłości. Bardzo nie lubię szkoły z ocenami, odpytywaniami, klasówkami, po prostu tego nie lubię. To bardzo stresuje.

Czyli już ustaliliśmy: po pierwsze nie ma stopni, po drugie nie ma klasówek, po trzecie przychodzi do szkoły, kto chce, a po czwarte nie ma żadnych prac domowych.

MA PANI POMYSŁ OD CZEGO ZACZAĆ?

Po prostu! (*śmiech*) Byłby być może chaos, przede wszystkim rodzice mieliby problem. Ale wtedy przychodziliby tylko naprawdę ci, którzy chcą się uczyć i maturę mieliby tylko ci, którzy rzeczywiście na nią zasługują.

rozmawiała KASIA WINIARZ

PROF. AGNIESZKA ŻAK-BIEŁOWA *„Szkoła to nie budynek, szkoła to ludzie”*

Nauczycielką w Sobieskim jest od 7 lat, lecz z naszą szkołą wiąże swoją młodość i licealne życie. Chwile szaleństwa, przyjaźnie wieloletnie i niezapomniane, pierwszą miłość - lata, które ukształtowały człowieka, jakim jest dziś pani profesor Agnieszka Żak-Bielowa. Pod jej opieką znajdują się klasy plastyczne, którym przekazuje wiedzę z zakresu historii sztuki, architektury oraz rysunku i malarstwa. W wywiadzie opowiada o plenerze, pomoście, malowaniu obrazu dla dawnej Pani dyrektor oraz o szkole, która tak naprawdę nie tak dawno temu była zupełnie innym miejscem.

ZAUWAŻA PANI WYRAŻNE ZMIANY W SOBIESKIM OD POCZĄTKU SWOJEJ PRACY W PORÓWNANIU DO TEGO, CO JEST TERAZ?

Dużo się nie zmieniło. Ciągle pracuję z tymi samymi osobami, mamy tę samą dyrekcję, mimo to widzę, że szkoła rozwinęła jak najbardziej na plus. Jest bogatsza w różnego rodzaju pomoce, materiały, sprzęt. Dzisiejszy pion administracyjny bardzo się stara. Zmieniła się pracownia plastyczna, poszerzyła się. Przez pierwsze dwa lata migrowałam z klasy do klasy. Prowadziłam zajęcia plastyczne w klasie matematycznej, chemicznej. Później pamiętam, że dostałam klasę KURIER SOBIESKIEGO TRZYDZIESTOLECIE

fizyczną na drugim piętrze, która została przekształcona na klasę plastyczną. Tak naprawdę od niedawna pracuję w salach na górze. Niestety dopiero kiedy już na stałe objęłam salę 412, zaczął się covid. Jeszcze przed tym jednak został zrobiony remont, sala z dużej przestrzeni została podzielona na małą pracownię i większą klasę. Nie wiem jak wygląda to z perspektywy uczniów, ale mam porównanie z innymi placówkami. Bardzo dobrze oceniam te zmiany.

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZACZĘŁA PANI PRACĘ JAKO NAUCZYCIEL W SOBIESKIM?

W klasie maturalnej chodziłam do pani profesor Julii Tazbir na dodatkowe lekcje historii. Były to takie obiady czwartkowe. Ja przychodziłam, ona rozkładała atlas historyczny i rozmawialiśmy. To był mój konik. Byłam w historię bardzo zaangażowana i spotkania wzbogacały mnie o dodatkowe informacje. Później często zdarzało się, że jako uczennica prowadziłam lekcje historii. Moja nauczycielka często z tego korzystała, a mi sprawiało to po prostu przyjemność. Już wtedy wyszły ze mnie takie cechy charakteru, dzięki którym jestem nauczycielem. Okazało się, że jest to dla mnie źródło adrenaliny. Staje przed całą klasą i muszę wiedzieć, o czym mówię, choć nie zawsze tak jest. Gdzieś podskórnie wiedziałam, że to będę to robić. Moja praca w Sobieskim rozpoczęła się od tego, że prowadziłam koło architektury, a później to wszystko nabrało rozpędu i zaczęłam uczyć wszystkich przedmiotów artystycznych. między czasie, pracując tu, zrobiłam doktorat.



WIADOMO MI, ŻE JEST PANI ABSOLWENTKĄ SOBIESKIEGO. JESTEM CIEKAWA JAKIE TO UCZUCIE, GDY ROLĘ SIĘ ODWRACAJĄ? GDY PRZYCHODZI PANI DO SVOJEJ BYŁEJ SZKOŁY I STAJE PRZED UCZNIAMI JAKO NAUCZYCIEL. ODCZUWA TO PANI W JAKIŚ SPOSÓB?

Przede wszystkim miałam przykłady nauczycieli, którymi ja nie chciałabym być. Tacy zawsze się zdarzają; wymagający rzeczy z księżycą, niekompetentni, agresywni w jakiś sposób, niezrealizowani. Ale byli również ci, którzy mnie inspirowali, dzięki którym jestem w tym miejscu w życiu, w którym chciałam być. Którzy potrafili rozbudzić moją wyobraźnię. Było ich kilku. Dzisiejszy Sobieski to zupełnie nie jest ta szkoła, którą pamiętam. Ta placówka, w której jesteśmy teraz, jest o kilkadziesiąt lat świetlnych przed tą KURIER SOBIESKIEGO TRZYDZIESTOLECIE

z przeszłości. I dziś z pewnością takich nauczycieli macie wielu. Gdy stoję przed klasą, nie staram się stawać przed nią jako autorytet, tylko jako partner. Myślę, że szkolnictwo powinno iść w tę stronę. Nauczyciel powinien być bardziej jak trener. Ktoś, kto wskaże kierunek i mówi, gdzie szukać. Nie musi stawać w roli weryfikatora wiedzy, bo ludzie też się mylą! Strasznie trudno jest spamiętać całą podstawę programową. Nie chcę wymagać cyrkowej wiedzy. Wiem, że z perspektywy czasu konkretne rzeczy, daty, wylatują z głowy, a zostaje esencja, która jest naprawdę wartościowa.

CZY MOŻE PANI PRZYBLIŻYĆ TEN OBRAZ NASZEJ SZKOŁY, GDY BYŁA PANI UCZENNICĄ?

Budynek sypał się z każdej strony. W toaletach nie było papieru. Wszystko było popisane, posprejowane. Nauczyciele nawet do nich nie wchodzili. Na szczęście w dzisiejszych czasach nie ma czegoś takiego. Z ciekawych nauczycieli był profesor Longin. Uczył fizyki i WF-u. Niesamowicie wysportowany, kiedyś udało mi się zobaczyć, jak robił prawie pod sufitem na sali gimnastycznej *salto mortale* bez żadnych zabezpieczeń. Był zagorzałym ateistą. Gdy ktoś mówił „o Boże!”, on odpowiadał „Bóg ci nie pomoże, Boga nie ma”. Był bardzo wyrazistą postacią. Miałam nawet kiedyś taki zeszyt z cytatami niektórych nauczycieli, bo to trzeba było po prostu notować.

A CO LUBI PANI NAJBARDZIEJ W TERAŹNIEJSZYM SOBIESKIM? GDY JEST JUŻ PANI PO DRUGIEJ STRONIE BIURKA?

Lubię ludzi, grono pedagogiczne, dyrekcję, panie, które pilnują porządku, lubię uczniów. Szkoła to nie jest budynek, szkoła to są ludzie. Jestem zżyta z tą placówką. Lubię ją, mimo że nie lubię tej ulicy, korków i huku samochodów. Mamy nauczycieli, którzy są zaangażowani, może wy tego nie widzicie, ale prowadzić

tak wielką szkołę trzeba raz - umieć, dwa - realnie się zaangażować. Mamy osoby takie jak pan Ronald Parzęcki, pani Monika Ciulak, stanowią być może niewidoczne zaplecze, ale pracują bardzo ciężko i podziwiam to, że są w stanie zarządzać tak wieloma rzeczami, po nazwisku wymieniać ucznia z pierwszej klasy po dwóch tygodniach września i potrafią powiedzieć mu, że na tej godzinie lekcyjnej ma religię, która jest w 108. Biorąc pod uwagę to, że dużo się wymaga od nauczycieli, nasi są naprawdę przygotowani, wiarygodni. Do tego stopnia oceniam to miejsce pozytywnie, że nie potrafię mówić o wadach. Jednymi z najlepszych momentów również, są dla mnie przepiękne chwile, w których dostaję maila, w którym napisane jest tak: „dzięki Pani dostałem się na wymarzone studia, bardzo Pani dziękuję. Była Pani takim nauczycielem, którego chciałem w życiu spotkać”.

JEST MOŻE ROCZNIK ALBO GRUPA UCZNIÓW, KTÓRA ZAPADŁA PANI W PAMIĘĆ?

Na pewno pierwszy rocznik (2013/2016), 5 lat temu pierwsza klasa. Czułam dużą presję. Tam wszystko wrzało, nic nie było wystudzone, zadawali mi podchwytliwe pytania. Paradoksalnie jednak z tamtej klasy mam z większością osób kontakt do dziś. Kolejna klasa, która mi bardzo zapadła w pamięć, to klasa pani Hury (2015/2018). Byłam wtedy zastępcą wychowawcy i była to klasa, z którą miałam wszystkie przedmioty artystyczne. Uczniowie stamtąd wszędzie się podostawali. Muszę tutaj powiedzieć, że jestem bardzo dumna z moich klas plastycznych, bo oni naprawdę dostają się wszędzie, gdzie chcą. W tej klasie była dziewczyna, postrzegająca świat poprzez kolory, bardzo wrażliwa, konkretna, wyemancypowana i ambitna. Na tydzień przed maturą zmarł jej tata. Przyszły egzaminy na malarstwo i jest dzień, w którym trzeba się na nie stawić. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że się nie zalogowała, zapomniała. A ja chwyciłam za telefon do wszystkich możliwych osób, by pomóc jej w jakiś sposób jeszcze się tam dostać, coś dla niej załatwić.

Niestety system nam to uniemożliwił. Finalnie dostała się na historię sztuki na uniwersytet Kardynała Wyszyńskiego.

MOŻE PANI OPowiedzieć O SWOICH WSPOMNIENIACH ZE SZKOŁY ŚREDNIEJ?

Mam ich bardzo dużo. Przede wszystkim moja pierwsza wielka miłość była w Sobieskim. Niespełniona niestety i nieszczęśliwa. Dzień przed studniówką zostałam porzucona i byłam na niej sama. Partner, który mnie zostawił był z kolei z klasy muzycznej. Później na studiach spotkałam go na manifestacji feministycznej. W szkole stworzyła się nam też bardzo intensywna paczka, która trzymała się długo po zakończonej nauce.

Drugie wspomnienie – była dyrektorka, pani Markowska, mimo to że była dosyć surowa, bardzo mnie lubiła. Mam to szczęście, że przejdzie sto osób, a mnie zatrzymają. Pamiętam, kiedyś przyniosła małe, białe-czarne zdjęcie z dowodu osobistego swojego męża z lat 70. Poprosiła panią profesor Teodorę Szubę o portret, a ona zaprosiła mnie do tego, abym ten portret dla niej namalowała. To było po prostu przerażające. W tych kolorach wyszedł mi portret trumienny, bo to zdjęcie było zabarwione na chłodny niebieski. Później spotkałam się z nią na mojej wystawie w Galerii Stalowej, powiedziała mi później „pamiętasz ten portret, który namalowałaś? On cały czas u mnie wisi”. Były to historie śmieszne, ale z drugiej strony jak sobie przypomnę, ile mnie to kosztowało nerwów i stresu... (*śmiech*)

W drugiej klasie liceum prawie mnie wyrzucili z Sobieskiego, gdy byłam na plenerze. Pani od biologii, nasza wychowawczyni, i pani od chemii znalazły nas z chłopakami na pomoście w nocy. Było bezpiecznie, dobrze się bawiliśmy, nikt nie miał zamiaru uciekać ani skakać. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się. W życiu by mi do głowy nie przyszło, że ktoś może nas złapać. To jest właśnie urok tego wieku. Człowiek się nie zastanawia i tu nagle: latarki, poruszenie. Posadzili nas w sali na krzesłach, zapalili światło. Zrobili nam przesłuchanie. Patrzyliśmy się na siebie. Poczuliśmy wolność i nie rozumieliśmy tego, dlaczego oni nam tę wolność odbierają. Później jednak doświadczyłam tego z drugiej strony. Jeszcze przed covidem. Po wykładzie w dużej sali, wszyscy rozeszli się po pokojach i zostałam z panią profesor Trębicką do późnych godzin nocnych, oglądałyśmy film. Coś mnie nagle tknęło. „Ktoś jest na zewnątrz”. Było już po dwunastej. Wysłam, a tam grupa naszych uczniów z pierwszej klasy, którzy maszerują sobie w ciemność, w las. Biorę latarkę w telefonie i oświetlam ich, a oni na mnie patrzyli, dokładnie tak samo jak ja kiedyś. I nie rozumieli czego ja chcę, przecież oni się tak świetnie bawią. Z mojej perspektywy był to powód do zdenerwowania. Jest na nas ogromna odpowiedzialność. Dzisiaj wiem, że będąc jako nauczyciel na takim wyjeździe, świecę oczami przed rodzicami. Co ja bym im powiedziała? Dopiero musiałam doświadczyć tego, żeby zrozumieć uczucia pań, które nas zobaczyły wtedy na pomoście. Byłam po drugiej stronie bieguna.



rozmawiała MAJA PACIEJEWSKA

HISTORIA CHÓRU SOBIESKIEGO

Szkolny chór został założony już w poprzednim wieku. Pierwszym dyrygentem była Krystyna Betley. Wtedy jeszcze chór nazywał się *Tutti Cantamus*. W 2006 roku dyrygentem została Izabela Tomaszewska. W 2016 jej następczynią – dyrygent Liliana Bach, którą to w 2019 roku na okres jednego roku szkolnego, zastąpił Michał Malec. Pod ich kierunkiem uczniowie klasy muzycznych osiągalni kolejne sukcesy i kształtowali swój wokal, a także uczyli się, że chór to nie tylko jedna osoba, ale cały... chór!

Przez długi czas ogólny skład chóru obejmował ok. 130 osób. Istniał jednak również wymienny skład konkursowy (40-50 uczniów). Spośród wszystkich chórzystów szkolnych ok. dwudziestka należała do składu kameralnego, w którym to realizowali ponadprogramowe utwory.

Za czasów świetności chór Sobieskiego wystawiał co roku nawet do 30 koncertów! Czasem z własnej inicjatywy, czasem był zapraszany. Występy miały też miejsce w hospicjach, kościołach, w czasie wydarzeń charytatywnych oraz uroczystości edukacyjnych (wręczanie nagród przez MEN czy Kuratorium Oświaty). Działano w dobrych sprawach, zachowując przy tym dobrą atmosferę, do czego przyczyniały się liczne wyjazdy. To one zbliżały społeczność chóralną. Naszym szkolnym śpiewakom występy w Austrii czy Ukrainie nie były obce. Ale nie tylko chór Sobieskiego udawał się w świat. Również i my gościliśmy i współpracowaliśmy z muzycznymi przybyszami, tym razem, zza oceanu, którzy to przodowali w śpiewie chóralnym typu gospel. Chór uczestniczył również w projektach międzynarodowych z niemieckimi czy japońskimi chórami. Takie muzyczne wycieczki były niesamowitą okazją do rozwijania swoich umiejętności muzycznych, zacieśniania relacji z innymi chórzystami, poznawania nowych miejsc, kultur, ale i siebie.

Nie nie ukaże tego obrazu tak rzetelnie jak słowa naszych absolwentów. Dzięki uprzejmości **Michała Soltana**, gitarzysty, wokalisty i kompozytora, **Jakuba Jurzyka**, wokalisty i aktora dubbingowego, oraz **Michała Ślaweckiego**, artysty muzycznego będącego kontratenorem, mamy okazję poznać lepiej historię chóru z perspektywy osób, które były jego częścią.

JAKIE BYŁY WASZE PIERWSZE ODCZUCIA/ WRAŻENIA ZWIĄZANE Z CHÓREM SOBIESKIEGO?

M. Soltan: Pamiętam ten dzień jakby to było wczoraj... Choć nie było to zgodne z moim powołaniem, z początku zdawałem do klasy matematyczno-informatycznej do Szkoły im. Mikołaja Reja. Oczywiście się z hukiem nie dostałem i bardzo dobrze! To mama podsunęła mi pomysł z Liceum Jana III Sobieskiego ze względu na klasę o profilu (wówczas) muzyczno-plastycznym. Rozeznałem się w temacie i wiedziałem, że chór, że tak powiem „nie w kij dmuchał”... Egzaminy wstępne były emocjonujące. Tak to wtedy wyglądało, że Pani Betley przesłuchiwała każdego z osobna, sprawdzała umiejętności, muzykalność. Pamiętam ten czerwcowy dzień...

J. Jurzyk: Jakie były moje pierwsze odczucia... Był to ogólniak, który miał klasę muzyczną i bardziej był nastawiony na artystyczne sytuacje, dlatego też skusiła mnie ta szkoła. Miała czterogłosowy chór, innego takiego liceum nie było w Warszawie. Jeszcze to były czasy, kiedy... Boże, jak to w ogóle brzmi... Wyjeżdżaliśmy na konkursy, na koncerty, prowadziła to Iza Tomaszewska. Fajne to były utwory, mieliśmy fajne koncerty, takie pokazowe... Co tam mieliśmy takiego... Trzy razy na przykład nagrywaliśmy w Teatrze Wielkim w Operze Narodowej koncert kolęd. Był to międzynarodowy festiwal kolęd, gdzie na scenie było trzysta osób podzielonych na cztery głosy. Nagraliśmy chyba z dwie czy trzy płyty, będąc częścią tego zespołu. Było to super wydarzenie, właśnie w czasach licealnych – pierwszych koncertów i występów na dużych scenach.

Byliśmy też w Sopocie, w Operze Leśnej, był taki „przegląd chóralski”. To były całe organizowane wyjazdy, kiedy się jechało pociągiem i cały chór jechał.

M. Sławecki: Moja historia tak naprawdę zaczęła się od szkoły muzycznej, do której dostałem się jako pierwszej. Dopiero później bardzo szybko poszukiwałem liceum, które będzie w niedalekiej odległości od szkoły muzycznej, ponieważ nie jestem z Warszawy, a przyjechałem tutaj do liceum z Płocka. Miałem więc dwie szkoły, które „robiłem” równocześnie. Rano chodziłem do ogólnokształcącej, to właśnie był Sobieski, a popołudniem codziennie chodziłem do szkoły muzycznej i tak naprawdę chór był dla mnie, i pod tym względem, elementem w szkole, który mi przypominał, że ta muzyka cały czas jest w moim życiu. Wychowywałem się na śpiewaniu chóralnym, które było w Płocku w chórze chłopięco-męskim Pueri et Puellae Cantores Plocenses i dla mnie, poza aspektem muzycznym, to było też dosyć ważne, że przyjeżdżałem do Warszawy i jednak czułem tę część „czegoś” z Płocka, przez co też nie czułem się tak wyjęty z jednej rzeczywistości i wrzucony zupełnie gdzieś indziej. Śpiewanie w chórze było dla mnie też ważne zawsze, bo to świetna okazja na budowanie relacji międzyludzkich. To zawsze jest świetnie spędzony czas, zresztą wiemy wszyscy, że muzyka jest magiczna, ale śpiewanie w chórze ma coś szczególnie wyjątkowego... Odnalazłem w tym ogromną satysfakcję i szczęście. Zawsze lubiłem te próby, wyjazdy z chórem, koncerty, bardzo miło tam spędzałem czas, był dobry repertuar. To wszystko też pomagało mi odreagować przedmioty, których, przyznaję bez bicia, nie lubiłem się uczyć. Nigdy nie byłem najlepszym uczniem, nie będę z tego robił jakiejś tajemnicy. Po prostu już od samego początku postawiłem wszystko na jedną kartę. Wiedziałem, że to muzyka będzie moim sposobem na życie i czymś z czym związę moją przyszłość.

CO ZAWDZIĘCZACIE PRZYGODZIE Z CHÓREM SOBIESKIEGO?

M. Sołtan: Sam chór dał mi na pewno kolejne doświadczenie w pracy zespołowej. Zresztą w tym chórze poznałem wiele wspaniałych muzyków i instrumentalistów. Nasza klasa w ogóle była taka... szczęśliwa. Sama obecność między innymi Meli Koteluk czy Kamila Mokrzyckiego z Sound'n'Grace i jeszcze paru osób...

Jeśli chodzi o rozwój muzyczny to ten chór, wbrew pozorom, bardzo dużo mi dał. Tutaj muszę też zaznaczyć, że niebywałą postacią, którą pamiętam do dziś, która najwięcej zrobiła dla chóru, była Izabela Tomaszewska. Miała ona lekkość i radość w przekazywaniu informacji, w nauce, w spajaniu zespołu, że życzę każdemu dyrygentowi, dyrygentce, wręcz zarządzającemu jakimkolwiek zespołem, takiej energii.

J. Jurzyk: Na pewno znajomości, jakie się wtedy zawiązały. Dzięki wyjazdom czy wspólnemu byciu na scenie. Nie pamiętam, żeby była między nami zawiść czy zazdrość. Raczej można było usłyszeć słowa typu: „Dasz radę!”, „Jedziesz z tym”. A jeśli chodzi o śpiewanie w chórze to myślę, że wartością jest słuchanie siebie nawzajem. Nie zawsze jest się solistą i nie zawsze musi się być na piedestale. Największą magią chóru jest to, że wszyscy razem śpiewają i brzmią jak jeden organizm. Kuba Coelho (*śmiech*).

M. Sławecki: Z pewnością zawdzięczam jej to, że we mnie nie zgasła miłość do muzyki. Była we mnie zaszczerpiona od dziecka. Dzięki chórowi Sobieskiego, to cały czas było we mnie pielęgnowane. Przy natłoku obowiązków, jaki ma się, kiedy jest się w liceum, łatwo utracić swoje pasje albo się zagubić. Jest to w końcu okres w naszym życiu, kiedy podejmujemy pewne wybory, decyzje, planujemy swoją przyszłość, dużo się dzieje. Jednak chór sprawiał, że pamiętałem, jak muzyka jest dla mnie ważna. Ten czas pomagał mi też na chwilę oderwać się od rzeczywistości, która jednak nas wszystkich gdzieś dotyka. Też nie o to chodzi, że jest ona jakaś niezwykle zła, ale jednak chór i jego społeczność sprawiała, że ta rzeczywistość stawała się po prostu o wiele bardziej kolorowa. Chór też bardzo często pokazywał, że nie ważne jest to, ile mamy lat, bo przecież chór składa się z różnych roczników. Przez ten mix ludzi, który się pojawiał, nie odczuwaliśmy, że ktoś tu jest starszy, ktoś tu jest młodszy. Spędzaliśmy wszyscy świetnie czas i ta atmosfera wpływała na to, że w szkole czuliśmy się bezpiecznie. Według mnie jest to w ogóle zupełnie „inne” liceum. My w szkole się czuliśmy jak w domu. Chodziliśmy w kapciach, zupełnie takich jak u siebie, robiliśmy sobie nawzajem kanapki i tak dalej, teraz też czasy się zmieniły... Ale na pewno chór i to, że się mieszałyśmy rocznikami, powodował, że później na korytarzu nie czuliśmy tej dysproporcji z tym, że ktoś jest od nas starszy, młodszy – była to po prostu jedna wielka rodzina.

NAJŚMIESZNIEJSZE/NAJLEPSZE WSPOMNIENIE ZWIĄZANE Z CHÓREM SOBIESKIEGO?

M. Sołtan: Jeśli chodzi o moje doświadczenie, pamiętam... Miałem przed chórem różne doświadczenia muzyczne, na różnych scenach, z zespołem rockowym, czułem się tam pewnie. Natomiast na pierwszym występie chóru, na który jednak przychodzi ten niedoświadczony, nieopierzony chórzysta piętnastolatek i staje na scenie z dziewiętnastolatkami... Pamiętam, że nagle zaczęła mi się trząść noga i to była taka trema, której dosłownie nie mogłem opanować. Śpiewałem, starałem się (*śmiech*), ale po prostu to *vibrato* było niepotrzebne raczej, a ta noga mi cały czas latała. Przyznam, że wynikało to z totalnie nowego doświadczenia. Dla mnie to było zabawne, ale też poznałem przy tym siebie i swoje możliwości. Więc było to w sumie przyjemne... a może właśnie nieprzyjemne z pożytecznym? Na pewno czegoś się nauczyłem. Z takich zabawnych historii... Obiecaliśmy sobie z kolegami, że po maturze nie będziemy do nich wracać (*śmiech obojga*). Były różne wyjazdy i różne przygody. Chór naprawdę dał mi wiele doświadczenia muzycznego, ale i właśnie radości z przebywania z ludźmi.

J. Jurzyk: Problem jest taki, że takie najśmieszniesze i najfajniejsze nie nadają się w ogóle do gazety! Ale jest taka jedna historia, która jest związana z wyjazdem do Sopotu na przegląd chóralski. Był to wyjazd pociągiem właśnie i pamiętam, że jechaliśmy z kibicami Lechii Gdańsk. To była straszna przeprawa... Znaczący, my jako dzieciaki to mieliśmy trochę luz, nas nikt.

nie tykał. Ale pamiętam przerażenie w oczach wszystkich opiekunów, którzy z nami jechali. Nagle na peronie było pełno policji w hełmach i z tarczami. Pociąg był pełen kibiców, przyśpiewki były jakieś, palenie papierosów po kiblach, na przejściu i tak dalej, mieli jakiś alkohol. Chór trzydziesto-czterdziestoosobowy, nastolatków, trzy panie, które dbały o nasze bezpieczeństwo. Na centralnym oczywiście tłum, chmara policji, która jakby eskortowała wszystkich... I to chyba było właśnie najśmieszniesze, najzabawniejsze wydarzenie – połączenie świata chóru i kibiców

M. Sławecki: Najśmiesznieszych do końca historii sobie nie przypominam. Każda historia była, może nie tyle śmieszna, co była przepełniona uśmiechem – każda próba, nauka utworu. Natomiast dla mnie taką historią, którą chętnie wspominam do dzisiaj z ogromnym sentymentem, kiedy upłynęło wiele lat i jestem dorosłym człowiekiem, a muzyka stała się moim zawodem, jest to jak z chórem śpiewaliśmy w więzieniu. To była taka przygoda, która ze mną zostanie na pewno do końca życia. Ja śpiewam głosem kontratenorowym, a jak wiadomo ten głos wtedy to nie było nic popularnego. W więzieniu społeczność mogła różnie zareagować i dla mnie, powiem szczerze, było to doświadczenie, które odbiło ogromne piętno na mojej dalszej karierze zawodowej. Wspominam to z ogromnym sentymentem. Czasami miejsca, w których wydaje nam się, że muzyka może zostać różnie odebrana i nastawiamy się na to, że pewnie możemy zostać skrytykowani, a reakcja ludzi, która była tam pokazała mi, że muzyka może zdziałać cuda.

Uczniowie Sobieskiego w chórze czują się dobrze i bezpiecznie. Rówieśnicy są ważnym czynnikiem wpływającym na samopoczucie chórzysty w grupie jednak, czym jest chór bez dyrygenta? Przez ostatnie lata tę funkcję w Sobieskim pełniła pani **Liliana Bach**, absolwentka Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina, nagrodzona za swoją działalność w Sobieskim Nagrodą Burmistrza Śródmieścia za wybitne osiągnięcia na rzecz oświaty, laureatka wielu festiwali, na których nagrody zdobywała z naszymi chórzystami.

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZACZĘŁA PANI PRACOWAĆ W LICEUM SOBIESKIEGO?

Pewnego dnia dostałam telefon od znajomej, a zarazem poprzedniej dyrygentki naszego chóru z propozycją objęcia tego stanowiska. Ponieważ nigdy dotąd nie wykonywałam zawodu nauczyciela, targały mną przeróżne obawy. Po przeanalizowaniu wszelkich za i przeciw, zdecydowałam się podjąć pracę w Liceum Sobieskiego.

CZEGO NOWEGO DOŚWIADCZYŁA PANI, PRACUJĄC Z CHÓREM SOBIESKIEGO?

Zaczynając pracę w Sobieskim, nie miałam pojęcia, na co się piszę. Miałam już doświadczenie w prowadzeniu chóru, natomiast bycie nauczycielem (i to w liceum!) było mi zupełnie obce. Nowością była na pewno świadomość ilości obowiązków „papierkowych”, które trzeba wypełniać poza nauczaniem, czy w moim przypadku także poza prowadzeniem prób. Niespodzianką dla mnie było też to, z jak fantastyczną, zdolną i wrażliwą młodzieżą mam do czynienia oraz to z jaką łatwością udaje nam się znaleźć nić porozumienia.

CO UWAŻA PANI ZA NAJWIĘKSZY SUKCES ODNIESIONY RAZEM Z CHÓREM?

Statuetki, dyplomy i tytuły cieszą oko i są potwierdzeniem naszej ciężkiej pracy. Nie to jest jednak dla mnie najbardziej istotne. Najważniejsze są relacje, które udaje nam się zbudować dzięki chórowi. Swoją działalność jako dyrygent związałam z amatorskim ruchem chóralnym, dlatego tak bardzo stawiam na aspekt społeczny każdego z moich zespołów. To niesamowite, że grupa losowo jakby nie było wybranych osób spotyka się i poprzez wspólną pasję, a dzięki cechom indywidualnym każdego chórzysty tworzy niesamowite rzeczy. Zawsze mówię moim chórzystom, że są jak klocki Lego: niby kupka plastiku, każdy klocek inny, ale żeby zbudować sprawnie działającą konstrukcję każdy jest potrzebny, inaczej zestaw jest niekompletny, bezużyteczny wręcz. To tak jak w chórze. Zbiór poszczególnych osobowości, z których każda daje coś od siebie, a w efekcie finalnym mamy do czynienia z niezwykłym potencjałem. W chórze doświadczamy więc zjawiska emergencji w najczystszej postaci. Uczestnicząc w chórze, uczymy się współodpowiedzialności, zdobywamy umiejętność współpracy, poszerzamy swoje kompetencje społeczne. Ponadto mamy możliwość dzielenia się emocjami z innymi podczas śpiewania, możemy wspólne odczuwać i kreować muzykę. To wspaniałe doznania, które w dzisiejszych czasach zaczynają stawać się unikalne i okazjonalne.

JAKIE JEST PANI NAJZABAWNIEJSZE WSPOMNIENIE ZWIĄZANE Z CHÓREM SOBIESKIEGO?

Hmm... Już wiele się tych wspomnień uzbierało. Najmilej wspominam wszelkie wyjazdy, bo tam tych pozytywnych zdarzeń jest zawsze najwięcej. Lubię memy chóralne, które tworzą uczniowie, często sytuacyjne i tylko dla nas zrozumiałe. Myślę, że każde chóralne przeżycie zostaje w pamięci na długo. Te pozytywne wywołują uśmiech na twarzy, a te negatywne pozwalają na wyciąganie wniosków i są nauczka na przyszłość.

(PYTANIE, KTÓRY ZADAŁ SOBIE KAŻDY CHOĆ RAZ) CZY JEST PANI SPOKREWNIONA Z TYM BACHEM?

Nigdy tego nie sprawdziłam, ale z tego co mi wiadomo – mój prapradziadek pochodził z Austrii, a to już bliżej do TEGO Bacha, przynajmniej geograficznie. Zatem... Kto wie?

Chór Sobieskiego jest niepowtarzalny. Niesamowita energia emanuje z każdego jego aspektu. Niestety, zresztą jak wielu innym grupom artystycznym, w 2020 roku na jego ścieżce pełnej sukcesów stanęła pandemia, która zniweczyła dalsze plany. Co prawda nie zahamowało to działalności chóru, tylko... nieco zmieniło jej formę. Od tego czasu chórzyści, współtworzyli muzykę na dystans, na własną rękę, w domowych warunkach. Pierwszym projektem online, jaki powstał był *cover* utworu *LUŻNO*, we współpracy z jej autorem BARANOVSKI. Następnie przyszedł czas na udział chóru Sobieskiego w popularnym *#hot16challenge*. Chórzyści stworzyli piosenkę składającą się z 16 wersów tekstu związanego z pandemią i zaśpiewali ją na głosy. Jednak projekty przygotowywali nie tylko w składzie uczniów Sobieskiego, lecz także współpracowali z innymi. Przykładowo podczas Festiwalu Młodzi Mają Głos wykonali utwór *Uwóz mamę roz, Wodymidaj i Nic nie może przecież wiecznie trwać* wraz z Chłopięcym Chórem Kameralnym - Chcemy Śpiewać, Chórem Cantabile oraz z Chórem Our Voice. Wszystkie te dokonania są tylko kolejnym dowodem, że chór działa i się nie poddaje. Chórzyści śpiewają na dobre i na złe.

HELA GRABICKA

NUMER 1
LISTOPAD '95

